

Stanisław Koziej

Strategiczna gra nuklearnego Kima

Szczyt, szczyt ... po szczycie i ... znowu szczyt. Karuzela trwa. Mowa o spotkaniu Trump-Kim. Ostatni tydzień będzie gorący. Czy dzisiaj jeszcze Pompeo ze swoim północnokoreańskim partnerem Kim Yong Chol uzgodnią sposób rozumienia tzw. denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego? O tym nie wie nikt. W każdym razie widać, że początkowa, po spotkaniu przywódców obu Korei, euforia, że oto zaczyna się zupełnie nowa era na Półwyspie Koreańskim, a w tym że nastąpi jego denuklearyzacja, a może nawet ... zjednoczenie Korei, zaczyna gasnąć. Trzeba było być na to przygotowanym od samego początku. Widać, że przywódca Korei Północnej prowadzi grę strategiczną o umocnienie swojej i swojego kraju roli w regionie i na świecie. Jakie są przesłanki tej gry?

Cele i strategia Kima

Korea Północna jest państwem autorytarnym wręcz w skrajnym wydaniu. Dlatego jej fundamentem i w ogóle sensem istnienia jest autorytet przywódcy, często sztucznie budowany. Dziadek i ojciec Kima byli takimi wykreowanymi aż do uwielbiania przywódcami na skalę narodową. Kim, aby też takim być, musi nie tylko im dorównać, to byłoby za mało, ale przewyższyć ich o coś więcej. Dlatego można oceniać, że jego generalnym celem jest dodanie do politycznego spadku po dziadku i ojcu międzynarodowej mocarstwowości swego państwa, zagwarantowanie Korei Północnej miejsca równego wśród wielkich tego świata. I z takim dodatkowym dorobkiem znalezienie w panteonie północnokoreańskich przywódców. Najprawdopodobniej temu właśnie celowi służy jego strategia działania na dwóch polach: militarnym i dyplomatycznym.

Na polu militarnym w zasadzie już swój cel osiągnął: zbudował potencjał raketowo-nuklearny, dzięki któremu Korea Północna nie musi już obawiać się zewnętrznych militarnych konsekwencji swojej polityki. Ostatnia seria testów nuklearnych i raketowych była demonstracją realnych zdolności odstraszenia nuklearnego. Dzięki temu Kim uzyskał strategiczne ubezpieczenie dające mu względną swobodę funkcjonowania na arenie międzynarodowej, choć nie do końca możliwość realizacji wszystkich swoich interesów. Ma w ręku skuteczną *hard power*, ale wygląda z nią jak ... zbójnik z maczugą. Sankcje międzynarodowe i wewnętrzne trudności gospodarcze redukują możliwość pełnego skonsumowania efektów zbudowania strategicznej militarnej *hard power*.

Dlatego zapewne postanowił skorzystać także z *soft power*, a konkretnie z dyplomacji, jako naturalnej sfery operowania w środowisku międzynarodowym. Ubezpieczony strategicznie siłą nuklearną ruszył zatem w ostatnich tygodniach z ofensywą dyplomatyczną o uznanie Korei Północnej za pełnoprawnego uczestnika stosunków międzynarodowych. Celem tej ofensywy jest wprowadzenie Korei na światowe salony polityczne jako równoprawnego gracza nuklearnego oraz zdjęcie sankcji, a raczej ... zamienienie ich w ... pomoc gospodarczą dla będącego w permanentnym kryzysie kraju.

Spotkanie z prezydentem Korei Płd. było jednym z kroków na tej drodze. Krokiem normalnym, łatwym i efektywnym, ponieważ Południe jest mocno zainteresowane odprężeniem z Północą. Jest to w interesie jego rozwoju, wzrostu dobrobytu, komfortu życia politycznego bez ciągłego ryzyka konfliktu militarnego. Taką kartą była też zapowiedź spotkania z D. Trumpem.

Możliwe scenariusze

Jakie mogą być praktyczne efekty północnokoreańskiej ofensywy dyplomatycznej? Posiadanie broni nuklearnej i status mocarstwa nuklearnego może, paradoksalnie, ułatwić względną normalizację sytuacji na Półwyspie Koreańskim. Z jednej strony Korea Północna, pozbawiona obawy o siłowe, zbrojne jej unicestwienie, może być bardziej skłonna do elastycznych negocjacji politycznych, a sam Kim jako „gracz nuklearny” nie musi obawiać się uszczerbku dla swojego autorytetu w kraju w wyniku jakichś ustępstw międzynarodowych. Z drugiej strony świat zewnętrzny musi obniżyć swoją presję na Koreę Północną i oczekiwanie od niej poniżej poziomu ryzyka konfrontacji nuklearnej.

Dlatego w wyniku obecnego manewru militarno-dyplomatycznego Korei Północnej można oczekiwać pewnej normalizacji w stosunkach z Koreą Południową i być może z USA oraz zmniejszenia międzynarodowych sankcji ekonomicznych. I to obydwu Koreom, Północnej i Południowej, wystarczy.

Zauważmy, że jest to znany od dekad sposób politycznego funkcjonowania Korei Północnej którego symbolem jest „sinusoida kryzysowa”: wewnętrzne kłopoty gospodarcze w niewydolnym systemie ekonomicznym kraju powodują sztuczne prowokowanie przez władze północnokoreańskie kryzysu zewnętrznego, aby następnie za cenę ustępstw i złagodzenia napięcia uzyskać jakąś pomoc zagraniczną umożliwiającą stabilizowanie wewnętrzne kraju. Taki cykl często powtarzał się i nie wykluczone, że obecna sytuacja jest co do swej istoty podobna, tylko że obecnie kryzys zewnętrzny rozgrywa się na dużo wyższym poziomie ryzyka, a mianowicie już na poziomie ryzyka nuklearnego.

Co do światowych nadziei i oczekiwań wobec zmiany zewnętrznego kursu Korei Płn. nie sądzę, aby zasadne było liczenie w dającej się przewidzieć przyszłości na denuklearyzację Korei Północnej lub zjednoczenie obu Korei. Zrzeczenie się broni nuklearnej oznaczałoby utratę tego głównego atutu strategicznego, jakim Korea Północna obecnie dysponuje i tym samym stracenie możliwości realizacji własnych interesów politycznych. To z punktu widzenia realizmu strategicznego nie wchodzi w grę.

Przeprowadzone niedawno pokazowe zamknięcie centrum testowych prób nuklearnych było niczym innym, jak kolejnym spektakularnym manewrem informacyjnym. Po pierwsze - prawdopodobnie od września ub. roku centrum było nieczynne z powodu katastrofy geologicznej (zawalenie się części góry, pod którą prowadzone były testy) podczas ostatniej w nim próby wybuchu atomowego. Po drugie – dzisiaj są już bardziej nowoczesne, niż praktyczne wybuchy atomowe, metody badań, rozwoju i testowania broni nuklearnej przy pomocy wysoce zaawansowanych technologii komputerowych. Jest bardzo prawdopodobne, że Korea opanowała już tę technologię, więc może zrezygnować z kontynuacji

dotychczasowej praktyki podziemnych wybuchów testowych, przynajmniej w dotychczasowym miejscu.

Można więc przewidywać, że denuklearyzacja jest i będzie raczej hasłem, nazwą długoterminowego procesu rozmów i niekończących się negocjacji, bez jakiegoś realnie zarysowanego horyzontu, a nie realnym stanem. Będzie czymś na podobieństwo króliczka, którego goni się dla przyjemności samego gonienia, a nie po to, aby go złapać.

Trochę podobnie jest z problemem zjednoczenia. To piękny, szlachetny cel, ale także nierealistyczny. Przede wszystkim dlatego, że obydwie strony - Północ i Południe - zupełnie inaczej do niego podchodzą. Północ zapewne ma wizję zjednoczenia Korei, ale na własnych warunkach ideologicznych, politycznych itp. Trudno sobie w ogóle wyobrazić inną opcję, a na tę północną z pewnością nie chcieliby się zgodzić Koreańczycy z Południa. Jakaś hybrydowa konwergencja ustrojowa też jest raczej spekulacją wyłącznie teoretyczną. Ponadto w obiektywnym interesie Południa nie leży zjednoczenie, bo jego koszty i tym samym skutki dla obywateli byłyby nie do przyjęcia. Jeśli do tego dodamy, że wszystkie zaangażowane w problem koreański mocarstwa (USA, Chiny, Japonia, Rosja) też nie są tym zainteresowane, to okaże się, że „zjednoczeniowy królik” jest jeszcze większy od „króliczka denuklearyzacyjnego”.

* * *

W sumie oceniając dyplomatyczny manewr Kima prowadzący do politycznego i gospodarczego skonsumowania efektów uzyskania statusu nuklearnego i jednocześnie redukowania ryzyka kryzysu koreańskiego, należy realnie dostrzegać granice, których zapewne on nie przekroczy: Korea Północna nie wyrzeknie się broni nuklearnej, a na końcu tego procesu nie będzie zjednoczonej Korei.

=====